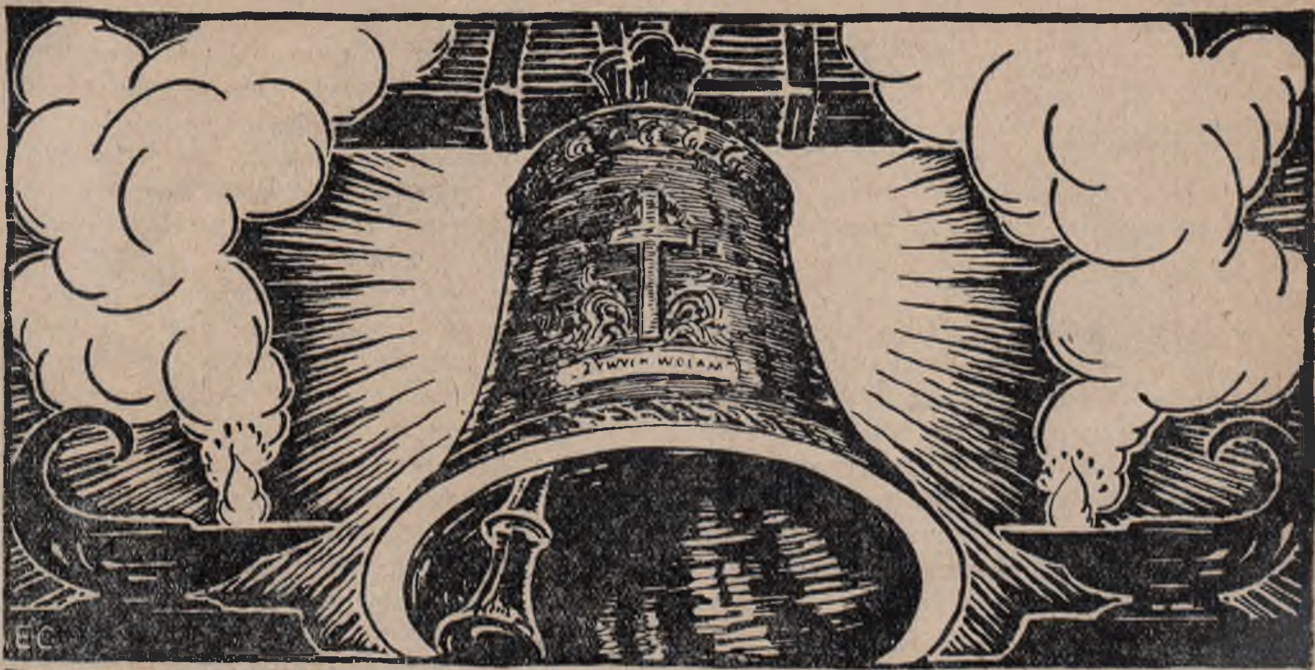
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 2. Kraków, 9 stycznia 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Co począć z wotami kościelnemi?

Co tygodni parę, co dni kilka niemal przynoszą gazety wiadomość o kradzieży wotów kościelnych. Tu obrabował złoczyńca ołtarz św. Teresy, tam skradł kosztowności z obrazu Matki Boskiej, gdzieindziej zrobił tosamo z innym obrazem. Ludzie przerażają się, podnoszą gwałt, gorszą się z powodu bezbożności dzisiejszych czasów, które nikogo i nic już nie szanują, szukają pomsty — a policja stoi bezradna, ponieważ pomimo pracowitych, a bardzo usilnych poszukiwań i starań ująć złodzieja nie może.

— Jak długo te świętokradztwa jeszcze trwać będą? — pytają smutni wierzący.

— Cośby trzeba koniecznie z tem zrobić, aby się to nie powtarzało — dodają inni.

— Znaleźć należy w końcu jakiś sposób wyjścia z temi wotami — szepcą jeszcze inni.

— Bo tak dłużej być nie może!

Pisaliśmy kiedyś o tem w „Dzwonie" naszym i byliśmy zdania, że w zwyczaju wieszania wotów jest za dużo zewnętrzności, a nawet próżności ludzkiej, i że, chociaż sam ten zwyczaj nie jest zły, nawet uważać go należy za dobry, to jednak ze względu na zepsucie czasów dzisiejszych trzeba go zamienić na zwyczaj lepszy, lecz także łatwiejszy... na zwyczaj tworzenia **wotów żywych.**

Od czasu owego artykułu popełniono znowu kilka świętokradzkich kradzieży wotów.

Przebiera się już poprostu miarka cierpliwości!

Dlatego wołamy już dzisiaj otwarcie: dajcie sobie spokój z wotami!

Nie chcemy nikogo zasmucić, nie mamy zamiaru przez to nasze stanowisko bezwzględne

robić komuś przykrość! Wiemy, że są katolicy, którzy wołanie nasze wezmą za złe, a przynajmniej za przesadne. Otrzymaliśmy listy z życzeniami, aby nie zajmować tak bezwzględnie nieprzychylnego stanowiska w sprawie wotów. A jednak mimo wszystko wołamy dzisiaj: Należy już dać spokój tym srebrnym, złotym czy brylantowym łańcuchom, koralom, sercom, pierścionkom, bo to wszystko wcześniej czy później pokradną złodzieje.

Jeżeli ktoś, człowiek wielkiej i głębokiej wiary, wiarą swą uzyska łaskę uzdrowienia cudownego z jakiegoś kalectwa; jeżeli ślepy odzyska wzrok, kulawy nogę, głuchy słuch, niechże ten kulawy zawiesi swe drewniane szczudła przed obrazem Matki Boskiej lub św. Teresy, byle te szczudła nie były ze złota lub srebra! Proste, liche, żebracze szczudło, rzewniejszy przedstawia widok, niż laska złota, i z pewnością więcej działa na duszę. Takie wota niech istnieją nadal i niech zdobią nasze ołtarze! Ale zawieszaniu bogatych przedmiotów dać trzeba nareszcie spokój.

Jeżeli zaś chce ktoś za wszelką cenę zawiesić na chwałę Matki Bożej złoty łańcuch, złoty zegarek, złoty pierścień z drogim kamieniem na jej obrazie, niechże postawi przy tych klejnotach jakiegoś stróża, by czuwał nad tem dzień i noc, lecz niech nie wymaga, by tego stróża dawał kościół, nie mający na ten cel funduszu! Niech złoży odpowiedni fundusz i postara się o straż sam, bo trudno żądać niemożliwości od księdza proboszcza!

Można ostatecznie wota wyjątkowo cenne zostawiać u Matki Boskiej w Częstochowie, gdzie jest osobna kaplica i gdzie jest możność roztoczenia nad niemi opieki wydatnej (płyną tam przecież ofiary z Polski całej), ale nie można tego żądać od tylu kościołów innych, gdzie ledwie koniec z końcem się zwiąże i z trudnością tylko można zaledwie utrzymać kościelnego!

— Więc lepiej dać pokój wotom!

— A przecież wota być muszą i zaznaczamy wyraźnie, że chcemy, aby istniały wota! Ale niech to będą **wota żywe!**

Otrzymałeś łaskę od św. Teresy? Spieszże do jej obrazu, uklęknij, pomódl się i podziękuj jej gorąco, oznajmij to drugim, każ to w jaki sposób w pamięci utrwalić, ale nie kupuj — blaszki! Daj pieniądze, które musiałbyś dać za blaszkę, na cel inny. Utworzyły się po szkołach Koła opieki nad biednemi, opuszczonemi dziećmi — sprawa to bardzo ważna, jedna z najważniejszych — daj te pieniądze na te Koła. Albo daj na restaurację którego z naszych kościołów lub na budowę kościoła. Kup ostatecznie jaki sprzęt kościelny, postaraj się, by była w kościele bielizna kościelna, wesprzyj wreszcie jakiegoś biedaka. Tylu mamy dziś ludzi, co jedzą raz na dzień, a czasem tylko raz na dwa dni! Pomyśl, jak niszczą organizm swój dzieci, które się w ten sposób odżywiają! Takiej rodzinie daj te pieniądze. Będzie to **wotum żywe!**

Prosimy nas dobrze rozumieć! Nie jesteśmy wrogami wotów ozdobnych ze względów zasadniczych. Wcale nie! Kogo nasze wywody nie mogą przekonać, ten niech wota wiesza sobie dalej. Każdemu to robić wolno, lecz kto to robi, niech wie, że przygotowuje materjał dla złodzieja. — Kogo jednak słowa nasze przekonać są zdolne, niech całą uwagę poświęci — **wotom żywym!** Jesteśmy bowiem głęboko przekonani, że za dużo jest między nami wotów blaszanych, martwych, a za mało wotów żywych, moralnych, duchowych. **Dziś potrzeba jak najliczniejszych wotów żywych!**

Stanisław Zagórzański.

———o0o———

Ewangelja na I. Niedzielę po Trzech Królach

według św. Łukasza rozdz. II, 42—52.

Gdy Jezus doszedł do lat dwunastu, udali się Rodzice Jego do Jerozolimy na zwykły obchód tej uroczystości. A po upływie świąt, gdy wybierali się z powrotem, pozostał młody Jezus w Jerozolimie, o czem nie wiedzieli Rodzice Jego. W mniemaniu, że idzie On z gromadą, odbyli dzień drogi, i poszukiwać Go zaczęli pomiędzy krewnymi i znajomymi. Ale nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy i szukali Go. I stało się, że dnia trzeciego znaleźli Go w świątyni, gdy siedział wśród uczonych, przysłuchując się im i zadając im pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli wielce zdumieni Jego rozumem i odpowiedziami. A ujrzawszy Go, bardzo się zdziwili. Matka zaś Jego rzekła doń: Synu, czemuś nam tak uczynił? Oto Ojciec Twój i Ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie! A On im odrzekł: Czemuż to szukaliście mnie? Nie wiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca mego? Ale oni nie zrozumieli odpowiedzi, którą im dał. Wrócił się tedy z nimi i przybył do Nazaretu, i był im posłuszny. A Matka Jego przechowywała w swem sercu wszystkie te zdarzenia. Jezus zaś wzrastał w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi.

Z LITURGIKI

Czasy święte.

Niedziela.

„Zniesiem na ziemi wszystkie święta Boże“ (Ps. 73, 8).

Czasami świętemi, według prawa kościelnego (kan. 1243), są niedziele, święta i dni postne. Zaś według pojęć i zwyczajów staro-chrześcijańskich i dzisiejszych wskazówek Kościoła, całe życie powinno być przeznaczone na służbę Bogu. Z tych czasów niedziela jest najdawniejszem i najpowszechniejszem świętem.

Niedziela = nie działać, wstrzymać się od pracy — jest dniem Pańskim — dies Dominica (ka), to jej nazwa urzędowa w liturgji; a to z potrójnego powodu: 1) bo w tym dniu rozpoczęło się stwarzanie świata; 2) zmartwychwstanie Syna Bożego; 3) przyjście na Apostołów Ducha Św. Jeżeli poświęcamy ciału i sprawom światowym cały tydzień, to rozum sam i sprawiedliwość nakazują i dla duszy przeznaczyć jeden dzień, a temsamem dla Boga. Niedziela przypomina nam nasze odkupienie, przeznaczenie, woła na nas, że człowiek żyje nietylko chlebem, ale i Słowem Bożem, że i dusza ma swe potrzeby i wymagania.

Niedziela, to tygodniowa kąpiel dla duszy, jakby ponawiany chrzest, jakby ustawiczne przeżywanie z Chrystusem Wielkanocy; to dzień wzniesienia duszy do Boga na wezwanie kapłana przed prefacją śpiewane: „Sursum corda!“ W górę serca! Jest to dzień wołania Bożego do duszy przez liturgję kazania, śpiewy i modlitwy; jest to upomnienie: „Jednego tylko potrzeba“ — zbawienia duszy.

Czy tak jest dzisiaj?

My dzisiaj jesteśmy zbytnio nakręceni ku doczesności, chcielibyśmy tu na ziemi raj zupełny zaprowadzić. Zabiegamy i troszczymy się skrzętnie o wszystko, nawet o duchowe sprawy, ale tak gorączkowo i pospiesznie, oddajemy się w dni święte pracom dozwolonym nawet, ale tak z całą duszą, że to jest szkodą raczej dla duszy naszej, niż korzyścią.

Jest jeszcze u nas przepis o święceniu niedzieli, raczej o odpoczynku niedzielnym; po wsiach sumiennie się tego trzymają. Ale się coś jednak psuje. Dla wielu katolików niema żadnej różnicy między niedzielą a zwykłym dniem. Codziennie może słuchają Mszy św. i przystępują do Komunji św., więc niedziela nie robi na nich żadnego wrażenia. W niedzielę idą znów albo wcześnie na Mszę św., albo na cichą z koncertem o 12-tej (w miastach), na mszy parafjalnej, śpiewanej, na kazaniu nigdy nie bywają. Jak w tygodniu, tak i w niedzielę idą do swych zajęć biurowych, piszą, bawią się, urządzają wycieczki, odwiedzają krewnych czy znajomych, pozatem niedziela nic szczególniejszego nie ma dla nich. Już takie święcenie niedzieli jest bardzo niezgodne z duchem Kościoła i liturgji.

Dziś jednak jakby się wszyscy prześcigali w coraz dalszem odwodzeniu ludzi od brania udziału we wspólnej mszy parafjalnej. Wspólne życie religijne parafjalne zupełnie się rozluźniło, zwłaszcza po miastach i miasteczkach. Tysiączne powody powynajdywali ludzie, by się łatwo uchylić od wysłuchania mszy parafjalnej z kazaniem i śpiewem. Nawet tak pobożne obchody, jak święcenia sztandarów różnych domów, różne brackie nabożeństwa, owe wotywy, z okazji zjazdów odprawiane Msze św., o 8-mej czy 9-tej poza mszą parafjalną, różne pokątne kaplice, owo chorobliwe i zaraźliwe uciekanie z kościoła parafjalnego, a chętne urządzanie różnych zjazdów, odczytów, zabaw i nabożeństw uroczystych, ale nie związanych z niedzielą i nabożeństwem parafjalnem. Nawet szkolne kaplice kryją w sobie to niebezpieczeństwo, że uczeń czy uczenica po ukończonych naukach powie sobie: „szkoły niema, to i obowiązku słuchania mszy św. niema“.

Odciąga się ludzi od słuchania Mszy św. już nie tylko parafjalnej, ale wogóle. Wielu ludzi najwięcej się napracuje w niedzielę, a zupełnie niepotrzebnie. Np. urządza się wszelkie zabawy już z rana w niedzielę, zebrania, ćwiczenia gimnastyczne, odczyty, przedstawienia i konferencje wywiadowcze po szkołach, nawet przed 8-mą godziną. Niedziela dla dzisiejszych ludzi nie istnieje, ze zwyczaju odwiedzają Kościół, ale żadnej odmiany w duszy, żadnego wrażenia, żadnego zbliżenia się do Boga! Niedziela dziś zaczyna być dniem wszelkich sportów, wycieczek, zjazdów. Zamiast spokoju, odpoczynku, rozwagi — praca i gonitwa za zabawami; zamiast modlitwy, wglądnięcia we własną duszę — chodzenie po świecie i ciągłe roztargnienia. Dziś niedziela jeszcze większy zamęt w duszy sprawia, jest dla wielu tylko okazją do grzechu.

„Zniesiem na ziemi wszystkie święta Boże“ — to wołanie bezbożnych przewodników, szerzycieli oświaty bez Boga, wielbicieli ciała i wrogów Chrystusa. To duch czasu, leniwy i ospały, nawet u pobożnych katolików.

Jak święcić niedzielę z pożytkiem dla duszy i na chwałę Boga, o tem w następnych numerach pomówimy.

2. MSZA Ś. NA I. NIEDZ. PO TRZECH KRÓLACH - Ś. RODZINY.

Tydzień zaczynający się tą niedzielą jest przejściem w dziejach Boskiego Zbawiciela od lat dziecinnych aż do pierwszego wystąpienia nad rzeką Jordanem. Wyjątki ewangeliczne stawiają nam przed oczy 12-letniego Jezusa w świątyni i nad Jordanem, gdy Go Jan chrzci.

Dzisiejsza jednak niedziela zatrzymuje nas dłużej w Nazarecie, każe się przypatrzeć ukrytemu życiu Chrystusa. Więc już po Świętach! Nie można ciągle świętować i być w nastroju uroczystym. Wracają dni zwykłych zajęć. Pracujmy z Jezusem w ukryciu, trudach i kłopotach codziennych.

Msza jest o N. Rodzinie. **Introit.** „Raduje się bardzo ojciec Sprawiedliwego; niech się weseli ojciec Twój

i matka Twoja; niech się raduje, która Cię porodziła“ (Przyp. 23, 24—25). Szczęśliwa rodzina! Syn, dziecko Panem niebios, Królem świata, a żyje, w ukryciu, posłuszny rodzicom!

Stworzyciel swym stworzeniom. Szczęśliwa matka, P. Marja, Królowa rodzin, wzór matek poświęcających się dla swych dzieci. Józef pokorny stróż ogniska domowego. **Kolekta.** „Jezu posłuszny.. spraw, byśmy się na przykładzie S. Rodziny wzorowali“. W **Lekcji** daje ś. Paweł wskazówki dzisiejszym rodzinom (Kol. 3, 12—17). **Graduał** zachwala szczęście tych, co mieszkają w domu Pańskim, którzy prowadzą życie na wzór rodziny z Nazaretu. **Ewangelja** kładzie nacisk na wspólne prace i wspólną modlitwę w domku nazaretańskim i na to, że Jezus „był im poddany“. Prefacja o Trzech Królach. Wogóle modlitwy zawierają prośby do Boga, o naśladowanie ś. Rodziny.

3. CZYTANIE PISMA Ś. NA NIEDZIELĘ W OKTAWIE TRZECH KRÓLI.

Lekcja niedzielna z listu do Rzymian (12, 1—5), zaś ze mszy o ś. Rodzinie z listu do Kolosan (3, 12—17)“:

„Bracia, przyobleczcież się tedy, jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w litość serdeczną w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość: jedni drugich znosząc i przebaczając sobie, jeśli kto ma skargę przecim komu; jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A na to wszystko obleczcie miłość, która jest związką doskonałości. A pokój Chrystusowy niechaj panuje w sercach waszych do którego też wezwani jesteście w jednem ciele; a wdzięczni bądźcie. Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was pełne, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy i hymny i pieśni duchowne wdzięcznie opiewając w sercach waszych Boga“.

Te zdania powinny być wyryte w sercach dzisiejszych ojców, matek, mężów, żon i dzieci.

W brewjarzu zaczyna się czytanie I-go listu ś. Pawła do Koryntjan. Jeden z najpiękniejszych ale i najtrudniejszych listów ś. Apostoła.

4. LITURGICZNY KALENDARZ TYGODNIOWY.

10 stycz. (poniedziałek): Piąty dzień w oktawie Trzech Króli. Msza jednak z wczorajszej niedzieli (bo święto ś. Rodziny ma swoją własną; tylko ewangelja ta sama co w obydwu mszach), gdzie Chrystus jako Król na tronie siedzący, jest przedstawiony. „Mnóstwo Aniołów pokłon Mu oddawało, wyśpiewując jednogłośnie: oto ten, którego panowanie jest na wieki“. (Introit z ps. 99). Wypełnienie woli Bożej jest najważniejszem zadaniem naszem na ziemi; o to prosimy w Kolekcie, a lekcja wylicza, jakie to są obowiązki do spełnienia (Rzym. 12, 1—5).

11. stycz. (wtorek): Szósty dzień w oktawie. Msza św. jak w uroczystość Trzech Króli, wspomnienie ś. Hygina pap. i męcz. (137—141).

12. stycz. (środa): Siódmy dzień okt. jak w samo święto 8 dni święcimy tę wielką uroczystość Króla wielkiego; jakby jakie gody, na których jesteśmy gośćmi i wpatrujemy się w światło oświecające każdego człowieka. Brewjarz dziś podziwia i rozważa wiarę Mędrców ze Wschodu.

13. stycz. (czwartek): Dzień oktawy. Msza św. zmieniona od tej w samą uroczystość. Ewangelja o chrzcie P. Jezusa. „Jezus wyszedł z wody po chrzcie, równocześnie wyciągnął za sobą tonący w grzechach świat i podniósł go“ (brew.).

14. stycz. (piątek): Ś. Hilary bp., doktor Kościoła, † 367. w Poitiers. Obok ś. Atanazego i Euzebjusza z Vercelli największy obrońca bóstwa Chrystusa. Arjanie przeczyli tej prawdzie; rozpętała się walka, wszyscy prawowierni bpi poszli na wygnanie. Pogaństwo w nowej szacie groziło światu. Hilary bronił tej prawdy, że Chrystus jest Bogiem, napisał dzieło o „Trójcy ś.“. Kościół w lekcji dzisiejszej wkłada w jego usta słowa Pawłowe: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarym dochował“. We mszy św. wspom. ś. Feliksa kapł. i męcz. z Noli † 260.

15. stycz. (sobota): Ś. Pawła, pierwszego pustelnika. On pierwszy wskazał drogę na pustynię tym, którzy z miłości do Chrystusa świat porzucili. Założyciel pustelników, owych modlących się, co wypraszali Kościołowi zwycięstwo w czasach najniebezpieczniejszych ze strony heretyków i fałszywych proroków. Zwolennicy jego byli poprzednikami późniejszych zakonów. Umiera 347 w 113 r. życia. Kruk miał mu przynosić pół bochenka chleba. Od niego wywodzą się Paulini, zakon pustelniczy. Zorganizowani na Węgrzech koło 1215 r. przyjęli regułę t. z. ś. Augustyna, 1306 r. zatwierdzoną. W XIV w. mieli coś 170 klasztorów. Po 1526 (bitwa pod Mohaczem) 100 klaszt. zburzyli im Turcy. 1786 Józef II. skierował ich na Węgry. Do Polski przychodzą 1382 (Częstochowa). Do końca Rzeczpos. mieli 26 klasztorów; dziś zostały tylko dwa: Jasnogóra i Kraków na Skałce (fundowany przez Długosza 1479).

Nadto wspomnienie ś. Maura opata, ucznia ś. Benedykta † koło 584, był tylko djakonem, zorganizował klasztory benedykt. we Francji. Od niego wzięło nazwę zgromadzenie benedyktynów — Maurynów, znanych z wielkiej uczoności i pracowitości.

X. M. K.

M. JELITA.

Oddaj, co cesarskiego cesarzowi, a co boskiego Bogu.

Dawno już leży mi na sercu, aby poruszyć kwestję zachowania się w kościele, gdyż boleśnie doprawdy patrzeć, jak mało ludzi oddaje Panu nad Pany — cześć należną w Jego domu.

Przecież wiadomo, że gdy stajemy na audjencji czy to na dworze królewskim, a choćby u wpływowego dygnitarza — kłaniamy się nisko, bo go potrzebujemy, a tu do domu Bożego wchodzi młodzieniec i z obawy o swe cenne dobre ubranie — ani głowy nie uchyli, co najwyżej zrobi ruch ręką, mający oznaczać znak krzyża św.,

a robi wrażenie oganiania od much. Młoda panienka ze szkoły dla mody idzie do św. Tereski, ale po drodze zapomina uklęknąć przed Najśw. Sakramentem — przed Bogiem Stworzycielem. Podczas Mszy św., na którą stale się spóźnić trzeba, aby za długo nie być w kościele, rozmowy jak w salonie; — muzyka — więc głowy zwrócone w stronę chóru; — że się tam na ołtarzu Święta Ofiara odprawia, nikogo to nie wzrusza. Kończy się Msza, ewangelja jeszcze nie skończona, wszystko gwałtownie ucieka, tłoczy się, popycha — przepraszam za porównanie: jak stado owiec, — bo — koncert skończony. Mowy naturalnie niema o zgięciu kolana przed Najśw. Sakramentem!

Czy nikt nie zdaje sobie sprawy, że podobne zachowanie jest oburzające, o pomstę Bożą wołające? — że Ten Bóg, który stworzył świat cały, może każdej chwili ukarać, zgnieść, zniszczyć, jako Sędzia Wszechmocny, za obelgi Mu wyrządzone? I za co spotyka Go ta krzywda? Że nie potrzebujemy prosić o audjencję, wycierać przedpokoji, aby się dostać do Niego, — że dla wszystkich przez cały dzień drzwi domu Jego otwarte, jak i Serce Najświętsze! My zaś tej łaski nie pojmujemy, nie umiemy ocenić, lekceważymy dom Pana Wszechrzeczy, a przecież tyle Mu zawdzięczamy, tyle łask potrzebujemy.

Ukorzmy się przed Nim, hołd Mu oddajmy należny, i pilnujmy, aby i inni Mu go oddawali. Miejmy tę cywilną odwagę karcić, gdy widzimy coś nieodpowiedniego, bo obraza majestatu Bożego, stokroć więcej na karę zasługuje, jak ludzkiej władzy. — Oddajmy, co Boskiego Bogu, a co cesarskiego, cesarzowi.

Sp. Ks. Infułat Jan Krupiński.

Z powierzchni życia krakowskiego znowu odchodzi w zaświaty postać kapłana — wybitna, czcigodna, powszechnie szanowana. Kiedy w dniu 23-go grudnia rozeszła się nagle wiadomość, że Ks. Infułat Krupiński umarł, czego nikt nie przypuszczał, bo zapalenie płuc zostało wskutek zabiegów lekarskich przerwane, śmierć zaś nastąpiła przez atak serca, nie chciało się poprostu wierzyć, bo dni zaledwie kilka, jakeśmy go widzieli wpośród siebie, zdrowego, pełnego energji i siły, pomimo siedmdziesięciu lat, jakie na swoich barkach dźwigał.

Był ś. p. Zmarły dzieckiem Oświęcimia, gdzie przyszedł na świat w r. 1856. W dwudziestym drugim roku życia wyświęcony na kapłana przez Ks. biskupa Pukalskiego w Tarnowie, pracował, jako wikarjusz, w Górze Ropczyckiej, skąd wnet został przeniesiony do Wadowic na stanowisko katechety gimnazjalnego. Otrzymuje następnie posadę w Krakowie i tutaj pracuje w gimnazjum św. Jacka, potem zaś w szkole realnej, odznaczając się wszędzie i zawsze sumiennością i wielką pracowitością.

Praca czekała go nielada, gdy przeniósł się z Krakowa do Niegowici, w której otrzymał probostwo. Poprzednik jego, ksiądz staruszek, pasterzujący tam pięćdziesiąt lat, wskutek starości nie mógł wszystkiemu podołać i zostawił parafję w zaniedbaniu. Trzeba było restaurować zaopuszczony kościół, budować plebanję i budynki plebańskie, co, jak wiadomo, jest trudem, którego podjąć się nie każdy ma odwagę. Lecz Ksiądz proboszcz Krupiński zabrał się energicznie do pracy, tak że gdy po kilku latach opuszczał Niegowić, by objąć probostwo na Piasku w Krakowie, następcy swemu zostawił kościół i mieszkanie w jak największym porządku.

Lecz restaurowanie murów kościelnych czy plebańskich to tylko część pracy księdza i to część wcale nie najważniejsza. Ma on przecież pod swą odpowiedzialnością mury i ściany ważniejsze, a stanowią je parafjanie, ich dusze. O te duchowe mury swej parafji dbał Ks. proboszcz Krupiński również usilnie, pracował na ambonie, w słuchalnicy i w szkole, i pozostawił po sobie w Niegowici pamięć najlepszą aż po dziś dzień, chociaż tyle minęło lat, jak Niegowić opuścił. Pamięć ta, gdy rozeszła się nagle wiadomość o śmierci dawnego pasterza, wstrząsnęła Niegowicią, uderzyła o serca i sprawiła, że na pogrzeb zjechała Niegowiciam gromada w liczbie kilkudziesięciu, a gdy trumnę mieli już z domu przy ulicy Poselskiej zabrać na karawan żałobnicy z zakładu pogrzebowego, wystąpiło sześciu gospodarzy w sukmanach krakowskich z Niegowici i trumny nie pozwolili tknąć płaconym rękom. Sami ją wzięli na bary, sami ją wynieśli na Wawel do katedry i sami ją chcieli dalej nieść na cmentarz, lecz tego ostatniego już im nie pozwolono, bo to byłaby męka ponad ich siły.

Dowiedli Niegowicianie, że mają serce, które pracę dobrego księdza uzna i we wdzięcznej pamięci chowa, dowiedli także i pokazali, że w księdzu Krupińskim mieli przewodnika, kochanego pasterza i duchowego ojca. Zacny ten ich postępek przywiódł także wszystkim, co Zmarłego znali, postać jego żywo przed oczy i wszyscy z rozrzewnieniem stwierdzali, że istotnie, gdyby szło o scharakteryzowanie księdza Krupińskiego, o podkreślenie cech jego charakteru najznamienitszych, o rys zasadniczy jego całego życia, który się przewijał u niego wszędzie na wszystkich jego wysokich stanowiskach w stosunku do drugich, trzebaby powiedzieć, że był to — w najszlachetniejszem odcieniu tego wyrazu — prawdziwy proboszcz, pasterz, ojciec.

Była u niego wielka mądrość życiowa, która każdą rzecz spokojnie rozważała, zanim dawała rozstrzygnięcie, i była wielka, niezmordowana pracowitość. Kiedy otrzymał probostwo na Piasku w Krakowie, które przecież wymagało wysiłków dużych i pochłaniało czasu moc, na wezwanie Ks. kardynała Puzyny obejmuje wykłady teologji moralnej w uniwersytecie i pracuje, nie, to zamało, trzeba powiedzieć: charuje za trzech. Trzeba było być dobrym proboszczem,

prowadzącym i konfesjonał i kancelarję, oraz dobrym profesorem przedmiotu jednego z najważniejszych wśród przedmiotów teologicznych. Świadkowie tych czasów pamiętają, jak ksiądz Krupiński po trzy godziny tylko sypiał, byle móc spełnić swe zadanie. Praca taka nie mogła nie zniszczyć organizmu, musiała zostawić — epilog

Była to działalność także społeczna. Przez szereg lat aż do 1911 roku piastował godność radcy miejskiego i to radcy, biorącego w życiu miasta udział czynny. Pracował w komisjach, zabierał głos na posiedzeniach, brał w obronę uciśnionych, służył prawdzie.

Był prezesem Towarzystwa Dobroczynności.



w postaci leczenia nerwów w Nauheim.

Praca jego godna była uznania; uznawała ją też władza. W r. 1904 zostaje kanonikiem katedralnym, jako kanonik posuwa się coraz wyżej w godnościach kościelnych, zostaje mianowany prałatem, wysuwa się wkońcu na czoło kapituły katedralnej krakowskiej, jako jej prałat-dziekan, otrzymuje wreszcie infułę i godność wikarjusza generalnego. Godność ta ostatnia zrobiła go pierwszym człowiekiem w diecezji krakowskiej po Księciu Metropolicie i, w razie nieobecności Księcia Metropolity, Jego rzeczywistym zastępcą. Jakim zaś był zastępcą, świadczy to, że śmierć jego odczuł Książę Metropolita bardzo głęboko.

Działalność Księdza Infułata Krupińskiego nie zamykała się w ramach pracy ściśle kościelnej.

Zakład ten, posiadający dwa duże domy, był przed wojną w stanie zamożności, mając na swe potrzeby zaoszczędzonych koron cały miljon. Przyszła wojna i majątek ten powoli obróciła wniwecz. Zamożny dom stał się ubogim i ledwie mógł podołać swemu celowi, obejmującemu tak starców, jak drobne, opuszczone dzieci. A raczej, ściśle mówiąc, Two Dobroczynności starców tych i te dzieci byłoby niezdolne utrzymać, gdyby prezesem jego nie był Ks. prałat Krupiński. Był on duszą zakładu, jego opiekunem i orędownikiem, jego obrońcą i ojcem. Ile pracy łożył, aby w czasach nędzy wojennej wyżywić swych biednych, wie tylko on sam — i Bóg. A cośkolwiek wiedzą ci, co na jego niezmordowane wysiłki patrzyli. Na posterunku wytrwał tutaj do ostatka.

a nawet można powiedzieć, że na tym posterunku padł w jego serce pocisk śmierci, bo... zaziębiony już i w gorączce... tam poszedł na posiedzenie i to, zdaje się, kres przyspieszyło...

Był komisarzem Sióstr Wizytek i opiekunem Sióstr Sercanek, oraz ich spowiednikiem, co także wymagało dużego nakładu sił i pracy. Był to spowiednik najsumienniejszy. W słuchalnicy spotykało się Księdza Infułata bardzo, bardzo często. Gdzie tylko zachodziła potrzeba, był na usługi, spiesząc czy to do seminarjum duchownego, czy do klasztorów, by leczyć i podnosić dusze. Znany był dobrze z tego w całym Krakowie.

Znany był z tego także w całej diecezji krakowskiej. Ilekroć w latach ostatnich wyjeżdżał Najdostojniejszy Książe Metropolita na wizytację, przy boku Jego stawał Ksiądz Prałat Krupiński. Jeździł po wsiach i miastach — i pracował. Pracował naprawdę. Dał się z tego poznać wszystkim. znali go ludzie daleko i szeroko. W słuchalnicy siadywał wszędzie ochotnie i nie opuszczał jej całemi godzinami. Zacharowywał się. Z konfesjonału szedł na ambonę i uczył. Kazania jego były dłuższe, a nie nużyły nikogo, ponieważ przy całej swej pasterskiej prostocie odznaczały się pełną treścią, bo on znał duszę ludzką. On umiał po ojcowsku przemówić i do serc słuchaczów się dostać. Umiał także wiele spraw, jakie w czasie wizytacji przychodziły na porządek dzienny, załatwić i to załatwić dobrze, mądrze, ku zadowoleniu stron, wiodących z sobą czasami spory...

Był Ksiądz Infulat Krupiński dobrym i mądrym przełożonym. Każdy przełożony spotykać musi na drodze swego obowiązku czasami pewne nieporozumienia i tarcia. Jest to nieuniknione, ściśle związane ze słabą naturą ludzką. Musiał je mieć i Ks. Infułat. Ale mądrość jego pasterska i rozum praktyczny tak zawsze sprawami kierowały, że nieporozumienia kończyły się w czterech ścianach plebanji i nie wychodziły za jej próg. A kończyły się zawsze dobrze, spokojnie i zgodliwie. On nigdy na nikogo nie skarżył przed swą władzą, nigdy nikomu szkodzić nie chciał i nie szkodził. Jeśli mógł czynić dobrze, czynił jak najchętniej, zaszkodzić nikomu nie był w stanie. Znała go też z tego cała archidiecezja.

Znali go z tego wszyscy księża. Dlatego śmierć jego przyjęli z wielką boleścią. A na pogrzeb pospieszyli w tak ogromnej liczbie, że kiedy rozwinął się pochód żałobny, utworzył się z białych komż i czarnych biretów długi, czwórkami posuwający się wąż, liczący od 400 do 500 głów. Przybyli księża z innych diecezyj, i zaszczycili pogrzeb, nie mówiąc już o Najdostojniejszym Księciu Metropolicie Sapieże, który odprawił sumę pontyfikalną w katedrze przy zwłokach i odprowadził zmarłego na cmentarz, także Najczcigodniejsi Księża Biskupi: Nowak i Komar. Widok pogrzebu był niezwykły. Bo i człowiek, którego grzebano, był niezwykły. Za jego dobroć niech mu Bóg da niebo i Światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki...

Ks. Dr Stanisław Sapiński.

Z Afryki środkowej.

List W. O. Doumeizel ze Zgromadzenia Białych Ojców, misjonarza w Mongera (wikarjat apostolski Quroundi).

Trwa już to prawie cztery lata: za każdym razem, gdy wychodzę do jednej z wiosek, położonych w pobliżu naszej stacji misyjnej, wita mnie gromada żwawych dzieciaków, które, nie bojąc się już misjonarza, jak to niegdyś bywało, proszą mnie na wyprzódki to o szpilki, to o paciorki.

Niestety! wszystkie te maleństwa, jeszcze pogańskie, spędzały czas na zabawie i figlach, oraz błąkaniu się wśród dróżyn i łąk.

Chcąc temu zaradzić, przywołałem dnia pewnego katechistę Józefa Mounouni i rzekłem doń:

„Mój drogi, oto papier i ołówek — idź do Mougega i Utahokagiye zaprosić dzieci na katechizm do szkoły. Zapiszesz ich imiona na tym papierze“.

Mounouni poszedł do kościoła: Zaczyna od polecenia Panu Jezusowi szczęśliwego wyniku swojej wycieczki; następnie ukląknąwszy przed ołtarzem Marji, bierze różaniec i odmawia żarliwie dziesięć Zdrowasiek.

Widząc Józefa na modlitwie, nie trudno dostrzec w tej duszy wiary głębokiej. Jeżeli się nie odznacza wielką bystrością umysłu, jest zato pełen gorliwości o nawrócenie swych braci pogan i dlatego wielką ufność w nim pokładam.

I oto Józef już w drodze do pierwszej wioski. Podchodzi do jednej z chat:

— „Gir“ Umwami! (Niech żyje król!) — mówi, wstępując na podwórze.

Natychmiast cała rodzina wychodzi z szałasu, na progu którego leży krowa w gronie kóz i baranów.

Bez żadnych wstępów Józef oznajmia cel swych nawiedzin. Gospodarz szałasu nie zdaje się rozumieć; bierze kija, za pomocą którego podnosi krowę i zaczyna ją doić.

Udoiwszy z pół kwarty mleka, zwraca się wreszcie do gościa swego:

„Wy, chrześcijanie, uczycie nasze dzieci. Mówicie im, że wszyscy, starzy i młodzi, jesteśmy stworzeni przez Boga, któremu mamy służyć wszyscy, aby kiedyś dojść do Raju. To bardzo dobrze! Ale dlaczego uczycie tylko dzieci? Czyż my, starzy, mamy zawsze być opuszczeni? Posłuchaj mnie: idź do chat okolicznych i zaproś ojców i matki, starców i staruszki na jutro do misjonarzy. Wiem, że wszyscy pragną tak, jak ja, przyjąć wiarę chrześcijańską, wyznawaną przez swoje dzieci, z któremi codziennie odmawiają wieczorne modlitwy. My już nie chcemy więcej pogaństwa“.

Józef, uradowany z propozycji, w cichości serca dzięki składa Jezusowi i Marji za piękny połów, który ma na widoku i szepce ulubione swoje wezwanie: „Jezus, bądź im miłosierny!

Marjo, przyczyń się za niemi!“ a odpowiadając gospodarzowi, rzecze:

— „Doskonale! Jeżeli przyjdziecie wszyscy na naukę, zrobicie wielką przyjemność Ojcom, ale zwłaszcza Panu Bogu i zbawicie dusze wasze. Przecież nie jesteście, jak ta krowa, którą tylko co wydoiłeś. Dla niej, ze śmiercią wszystko się skończy, lecz dusza ludzka idzie do Boga otrzymać nagrodę lub karę... Więc sprawa załatwiona: do zobaczenia jutro u misjonarzy! A teraz chodź ze mną do sąsiadów, aby pociągnąć chwiejnych i nakłonić wszystkich.

* * *

Nazajutrz, rano, wracając po odprawieniu Mszy św. u „Białych Sióstr“, widzę z niemałem zdumieniem w podwórzu stacji misyjnej około trzystu osób. mężczyzn i niewiast, starców i staruszek!

Niektórzy pozdejmowali z szyi amulety, noszone przez nich zazwyczaj; drudzy nie zdążyli jeszcze zgolić kosmyki włosów, będące oznaką czarów, lub mające przynosi szczęście; kilka kobiet zachowało na głowie wieniec, którym ozdabia się każda matka, chcąc bóstwa łaskawie usposobić.

Na mój widok wszyscy witają mnie gromkiem „dzień dobry!“ Katechista, rozpromieniony, opowiada mi zdarzenie wczorajsze.

Wówczas zapytuję tych poczciwych ludzi:

— „Czy to rzeczywiście prawda, że chcecie się modlić tak, jak wasze dzieci i zostać chrześcijanami?“

Wszyscy odpowiadają jednem wielkiem „mebri“! przytwierdzeniem krótkiem, lecz pełnem energji.

Sam widzę po ich oczach, że jeśli przyszli, to już całkiem dobrowolnie. Katechista nie wywarł żadnej presji na tych ludzi, którzy są jednakże jego blizcy przyjaciele i znajomi.

„Ale — mówi mi Józef — to jeszcze nie wszystko. Ludzie z Utahokagiye i z Utayoberana chcą się także modlić. Powiedzieli mi to sami. Zaraz dzisiaj idę zaprosić ich tu na jutro! Kujmy żelazo póki gorące!“

W tutejszej krainie z początkiem lipca, gdy wysokie trawy słońce wysuszyło, można widzieć ku końcowi dnia mały ogienek, ukazujący się tu i ówdzie w trawie, okalającej kultury. Nagle, za podmuchem wiatru ogień ten się wydłuża, rozszerza i ogarnia wkrótce całą górę wysokim, syczącym płomieniem. Oto obraz przypominający, jak w owym dniu działał ogień Ducha św. dla rozszerzenia naszej Świętej Wiary.

Zaraz nazajutrz liczba naszych staruszków była podwojona.

Po trzech latach jest ich blisko trzy tysiące na przestrzeni półtoragodzinnego marszu około stacji misyjnej. Wszędzie, gdzie się rozciąga nasze działanie, ojcowie i matki, starcy i staruszki chcą się uczyć naszej Świętej Wiary. Ale misjonarze są przepracowani: chcąc nie chcąc, muszę kazać czekać tym dobrym duszom i wołać o pomoc!

Pożar ogarnia całe Ouroundi!...

* * *

Powiedziałem, że trzy lata minęło od chwili. gdy pierwsi staruszkowie i staruszki rozpoczęli naukę. Czy wytrwali w tej pracy?

Tak, dzięki Bogu. I nawet wielożeńcy nie byli wcale najmniej pilni w uczęszczaniu na zebrania.

Pewnego dnia przynieśli Ojcu Superiorowi swoje amulety i rzucili je w kąt. Zażądali, by je spalono w oczach wszystkich. „W Bogu jedynie — mówili oni — pokładamy teraz ufność naszą tak w zdrowiu, jak i w chrobie!“

Po upływie roku wybraliśmy z pośród nich najpoważniejszych, mając na widoku Chrzest Św. Ci, którzy prawie wcale nie opuszczali nauk katechizmowych, zdali egzamin i otrzymali medalik Matki Boskiej. Z dwustu utworzyłem osobny oddział, który powierzyłem najlepszemu katechiście Libori Toyi.

Skoro upłynął czas przepisany dla dopuszczenia do Chrztu św., 180 poczciwych starców i staruszek otrzymać miało nareszcie ten wielki Sakrament.

Przybyli oni do stacji misyjnej, aby odprawić trzydniowe rekolekcje, jako ostateczne przygotowanie.

Przegląd całego życia zabrał im wiele czasu. Ileż bo win odnajdywali w tajnych zakątkach starego swego sumienia! Niektórzy prosili o radę co do jakiejś restytucji... inny wolał oddać dobrowolnie swą kozę, byle uniknąć sprzeczki z sąsiadem...

Wszyscy okazali wielki zapas dobrej woli, gdyśmy ich poprosili, po nauce, o przeniesienie cegieł na budowę małego seminarjum, wznoszącego się o parę minut drogi stąd.

Lecz gdy wszyscy byli przepełnieni radością, gdy Aniołowie Stróżowie kraju Ouroundi i jego mieszkańców odnosili zwycięstwo, zły duch, pełen wściekłości, szukał sposobu, jak wywrzeć swą zemstę.

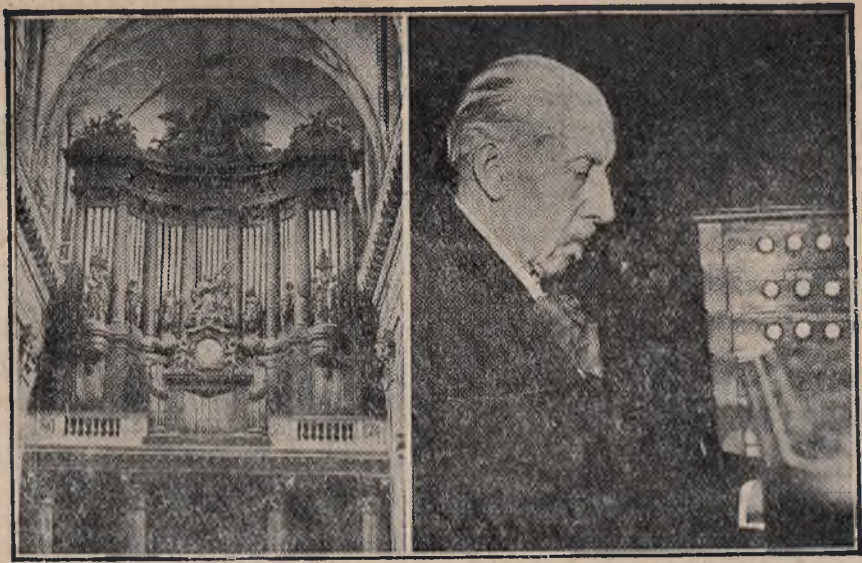
Ukrył się więc ponownie w postaci węża jadowitego i wpełznął między cegły, a wyskakując nagle ze swej kryjówki, ukąsił w nogę dwie biedne kobiety, zanim potężne uderzenie kija zgniotło mu głowę.

Nieszczęsne ofiary leżą na ziemi, wydając przeraźliwe krzyki. Nogi zaczynają puchnąć, ale już Białe Siostry nadbiegły, z całem poświęceniem i umiejętnością... Wnet nacinają... wypalają.. robią opatrunek. Następnie odnoszą biedne staruszki do domu.

Wszyscy upatrują w tem zdarzeniu z wężem wściekłość szatana. „Jeśli jest tak rozjuszony — mówią nasi ludzie — to musi być bardzo pewny, że staniemy się dziećmi dobrego Boga!“

Biedne ofiary wypadku odeszły we łzach całe na myśl, że może nie będą mogły wziąć udziału w uroczystości.

Nazajutrz zrana widzę je przybywające z wysiłkiem, oparte na dwóch kijach, z nogami owiniętemi w szmaty: za jaką bądź cenę chcą one



Przy organach w kościele św. Sulpicjusza w Paryżu.

korzystać z ostatnich nauk przygotowawczych do Chrztu. Chodźcie, poczciwe starowinki! Będziecie dobrze przyjęte w Owczarni Dobrego Pasterza!

Dnia następnego wielka uroczystość w Mougera: Kościół Święty liczył około dwustu nowych owieczek! Niech będzie Bóg uwielbiony!

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Artykuł nasz o wotach św. Teresy zajął szerokie koła społeczeństwa. Większość stanowczo opowiada się przeciw wotom, spotkać można jednak także głosy inne. Umieszczamy dziś jeden z takich głosów, by także i zwolennikom wotów dać możność wypowiedzenia się. — (Redakcja).

Kraków.

Z powodu kradzieży wotów z obrazu św. Teresy w kościele Najśw. Marji Panny w Krakowie, pojawił się dwukrotnie w „Dzwonie" na ten temat artykuł, w którym autorzy wyrażają zdanie, że szkoda zawieszać drogie wota na cudownych obrazach — lepiej te pieniądze na inny cel użyć.

Z tem zdaniem zgodzić się zupełnie nie mogę. Cóż przedstawiają te wota (blaszki, jak je autor poprzedniego artykułu nazywa), zawieszone na takim obrazie cudownym? Są to dowody otrzymanych łask. Zawiesza je bogaty i ubogi, strapiony a pocieszony z wdzięczności, że prośba jego została wysłuchaną. Wartość i jakość tych wotów jest różna, zależna więcej od uświadomienia danej osoby co do rozmiarów otrzymanej łaski, niż od jego stanu majątkowego, są tam „blaszki" czyli serduszka srebrne czy pozłacane, wartości kilku złotych, są też i drogie pierścienie, zegarki i łańcuchy.

Czy to cudowne obrazy szpeci? — Nie, przeciwnie, zdobi — zależy tylko od sposobu ich rozwieszenia. — Proszę spojrzeć na ołtarz Matki Boskiej w kościele św. Barbary lub w kościele OO. Misjonarzy na Kleparzu w Krakowie, jaką ozdobą są tam wota i jak efektownie ułożone.

Czy Najśw. Panna, św. Antoni lub św. Teresa potrzebują wotów? — Nie, oni nie potrzebują, tylko nam obojętnym katolikom są one potrzebne!

Czyż notowanie łask w księdze pergaminowej, gdzieś tam w zakrystji, otrzymanych np. za wstawiennictwem św. Teresy, jak proponuje wspomniany autor, byłoby szerszemu ogółowi podawane do wiadomości? — Wiedziałby o tem kościelny, który zapisuje, i może osoby najbliższe obdarowanego — ci jednak wkrótce o tym fakcie zapomną. Wota zawieszone błyszczą, wołają niejako każdego, kto przechodzi. Patrzcie, oto jesteśmy dowodami otrzymanych łask przez ludzi głębokiej wiary! — Proście i wy, a będziecie też wysłuchani!

Nie jeden może obojętny, patrząc na te dowody łask i dobroci, mimowoli uklęknie, przypomni sobie swoje strapienia, westchnie, ukorzy się przed Bogiem, może i łaskę otrzyma, a może i nawróci się.

Św. Teresa reklamy nie potrzebuje — ale nam zimnym, obojętnym jest potrzebna, nas trzeba bić błyskotkami w oczy, pobudzać i przypominać na każdym kroku, gdzie dobra i łaski szukać należy, gdzie się uciekać w potrzebie doczesnej i wiecznej. Pewnie, że dobrze jest dać zasiłek na cele humanitarne, społeczne czy też religijne — mój Boże, tyle jest dobrych celów, gdzie należałoby dawać, tyle nędzy i nieszczęść na świecie! — Czyż należy dlatego ogołacać obrazy cudowne z wotów?

Można całkiem dobrze pogodzić jedno z drugiem. Kto był w Częstochowie i przypatrzył się tym wotom przy cudownym obrazie, tym kajdanom z katorgi, tym szczudłom, tym nogom i rękom odlanym ze

srebra, czyż nie zrobiło mu się rzewnie na sercu i czy dusza jego nie odczuwała ogromu łask Bożych?

Mówią niektórzy. Poco takie drogie wota dawać, srebro, złoto, brylanty? — Gdybyśmy tak chcieli rozumować, to przyszlibyśmy do wniosku, poco takie wspaniałe kościoły budować, naco OO. Jezuici tyle przepięknych marmurów i stiuków zużyli na kościół na Wesołej, poco te dywany i malowidła wspaniałe, kiedy można pomodlić się w sali wapnem pobielonej?!

Tak nie jest — kościół jest przybytkiem Boga, Istoty Najwyższej, więc Mu się też należy wszystko najpiękniejsze i najdroższe, zaś obraz cudowny jest portretem świętego czy świętej i też mu się ozdoba należy. — Czyż my katolicy mamy pozostać w tyle za budystami, brahminami lub nawet mohametanami, którzy też świątynie swych bożków, jak mogą, zdobią?

Na teatry, na kina, sale balowe, na wspaniałe kawiarnie i mieszkania ludzkie pieniądze są, nie p - winno ich też brakować na przybytki Boże?

Niech wota w kościołach zostaną, ale niech natomiast służba kościelna spełnia swój obowiązek należycie i sumiennie; kościołów przed złodziejami pilnuje, a kradzieże ustaną.

Inż. Emil Dobosz.

Kraków.

Podsłuchana rozmowa, zawarta w artykule „Święta Teresa a wota“ odzwierciadla oczywiście zapatrywania społeczeństwa na tę sprawę wobec częstych — zwłaszcza ostatnio kradzieży w świątyniach krakowskich. Wszyscy prawie stają na tem stanowisku, że zamiast zawieszania wotów przy obrazach Świętych, winno się zużytkować pieniądze na inne wyższe, zbożne cele. Ale na jakie? Jedni powiadają: dobroczynne. Zgoda, ale zapytajmy siebie: czy nazwalibyśmy to prawdziwem wotum, gdyby nasz Sejm, zamiast wybudowania kościoła Opatrzności, jako wotum wdzięczności za odzyskaną wolność, uchwalił był w r. 1921 — tę samą sumę na cele dobroczynne, charytatywne? Mnie się zdaje, że powiedzielibyśmy: nie. Wotum prawdziwe, winno być trwałe, powinny o niem pokolenia, wieki całe wiedzieć, nietylko więcej, ale i pobudzać się na widok takiego wotum do większej i żywszej wiary i ufności.

Mnie się zdaje, że takiem trwałem wotum może być tylko świątynia ku czci danego świętego lub świętej, a w tym wypadku ku czci św. Teresy wzniesiona; świątynia, wybudowana z datków składanych zamiast wotów srebrnych czy złotych. Każdy chyba z Czytelników „Dzwonu Niedzielnego“ słyszał o wspaniałym kościele Serca Pana Jezusa w Krakowie. Świątynia ta zbudowana została wyłącznie ze składek, zamiast wotów składanych. Czyż to nie jest prawdziwie trwałe, wspaniałe wotum? Czyż nabożeństwa, tam odprawiane, nie przynoszą więcej nieporównanie chwały Bożej, niżby przynosiły nawet tysiące wotów, przy obrazie zawieszonych? Przypuszczam, że tu dwóch zdań być nie może.

Jeśli więc chcemy okazać prawdziwą, a trwałą wdzięczność św. Teresie, a zarazem przysłużyć się sprawie Bożej, zbudujmy ku czci św. Teresy świątynię, a właściwie poprzyjmy istniejące projekty budowy kaplicy czy kościoła. Np. ma być zbudowana kaplica ku czci św. Teresy w Rabce. U nas w Krakowie parafja na Piasku niema właściwie swego kościoła, który ma być wystawiony przy Parku Krakowskim. Tam winny płynąć datki, choćby po jednym złotym, jako wota, a z pewnością będzie z tego więcej pożytku, niż z blaszek. **Ks. J. P.**

JÓZEF ANDOR. 25

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

Twarz zarządcy znów zbladła.

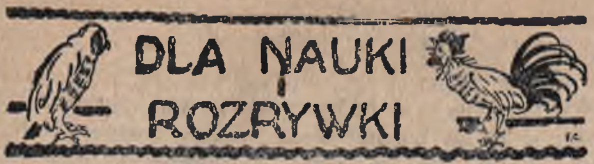
— Dlaczego? Czyż księża nie rozumieją, że ochmistrzynię wysłał sam hrabia? Jeśli więc ją odwiedzi — pójdzie tem samem do hrabiego. A tego ja nie zniosę! Nie wolno jej do pałacu iść!

Tej nocy ksiądz wikary rzucał się w niespokojnym śnie i ciągle słyszał piskliwy głos zarządcy: Nie wolno jej do pałacu iść! Zdala przedstawiała mu się ciemna masa pałacu, którego drzwi błyszczały czerwono, jak żarzący ogień. A na drodze, oświeconej tym czerwonym blaskiem, szła cicho i lekko biała postać dziewczęcia, kierując się w stronę ognia, w stronę ciemności...

XIV.

Od czasu tej rozmowy wikary niemal co wieczór długie godziny spacerował po ogrodzie. Złowieszczy jego sen powtarzał mu się dość często. Coraz czarniejszym przedstawiał się pałac, drzwi coraz bardziej się żarzyły, a dziewczę coraz lekkomyślniej szło naprzód. Już dawno przestał ją nienawidzieć. Odkąd się częściej ze sobą spotykali, głos ich rozmowy łagodniał, a miejsce nieprzyjaznego liczenia się ze słowami zajął szacunek, pobudzający do zaufania. Omijali rzeczy, które mogłyby przywieść do ostrzejszej dysputy, a wybierali zwykle za temat rozwój duszy dziecięcej. Przy tych rozmowach młody kapłan miał niekiedy okazję wglądnąć głębiej w duszę nauczycielki i dziwił się, jak jej dobroć, łagodność, czystość mogła się ostać bez religji. Niekiedy podejrzywał, że ta bezreligijność to nie gruntowne przekonanie, lecz tylko siłą przyzwyczajona moda, która nie zdołała do głębi duszy dotrzeć; podobnie, jak to bywa nieraz co do cudacznych i nieestetycznych strojów, niezdolnych zeszpecić prawdziwej piękności. Próżna kobieta przywiązuje się do barwnych, jedwabnych szmat lub świecideł, póki ją prawdziwy, głęboki smutek nie spotka, wtedy jednak porzuca blaski i barwy, a jedwab na czarną krepę zamienia.

Szpiegowanie zarządcy, jego wybuch i wy-



90-letni kardynał.

Jest nim J. Em. Kard. Wincenty Vannutelli, biskup Ostji i Palestryny, Dziekan św. Kollegjum i Datarjusz Jego Świątobliwości, który w dniu 5 grudnia skończył lat 90. Służy on Kościołowi za rządów pięciu papieży. Za Piusa IX, jako członek nuncjatury belgijskiej, asystował przy udzielaniu święceń kapłańskich późniejszemu kardynałowi Mercier. Leon XIII wysyła go w charakterze legata apostolskiego do Konstantynopola, skąd w r. 1883 na czele ambasady papieskiej jedzie do Rosji na koronację Aleksandra III. Po powrocie z tej misji zostaje nuncjuszem w Lizbonie a nareszcie w r. 1890 — kardynałem. Jego Eminencja cztery razy brał udział w Konklawe obierającem papieża; jako archiprezbiter kościoła N. M. P. Większej, dwa razy w czasie wielkiego jubileuszu (1900 i 1925) otwierał i zamykał Drzwi święte, a godność dziekana św. Kolegjum odziedziczył po swoim rodzonym bracie Serafinie, który również był kardynałem.

Dostojnik Kościoła trzyma się jeszcze krzepko, a wzrok jego, chód, mowa i całe obejście znamionu ją zapał iście młodzieńczy.

Zamiast na tron do klasztoru.

(W) Najmłodsza córka Ludwika XV i Marji Leszczyńskiej Ludwika, urodzona w r. 1737, wskutek wypadku miała jedno ramię wyższe niż drugie. — Jeszcze za życia ojca postanowiła wstąpić do klasztoru Karmelitanek w Sant Denis i w r. 1770 wykonała śluby zakonne, mając 33 lata. Już przedtem potajemnie przygotowywała się i nosiła włosienicę pod sukniami dworskiemi.

Którzy lekarze byli kanonizowani?

(W) Ksiądz Fournier, benedyktyn z Solesmes i doktór medycyny obliczył, że liczba Świętych, którzy oddawali się sztuce lekarskiej, wynosi sześćdziesiąt osiem osób. Większość żyła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i poniosła śmierć męczeńską. Przedewszystkiem trzeba wymienić św. Łukasza, który prócz malarstwa uprawiał medycynę, św. Cezarjana, do którego Juljan Apostata miał wielkie zaufanie, św. Pantaleona, oskarżonego przez zazdrosnych kolegów o wyznawanie wiary chrześcijańskiej i wskutek tego umęczonego. Św. Błażej leczył znakomicie choroby gardlane, św. Euzebjusz obrany został później papieżem, Święci Kosma i Damian nigdy nie przyjmowali zapłaty za leczenie. Ci ostatni są patronami lekarzy. Było także kilku świętych niewiast doktorek.

Rzeź zakonnic w Polsce.

(W) W Zawichoście był klasztor Klarysek ufundowany przez Bolesława Wstydliwego, na prośby matki Grzymisławy i żony Kunegundy: ksienią była siostra królewska Salomea, wdowa po Kolomanie, królu węgierskim, policzona po śmierci w poczet błogosławionych. W r. 1259 Tatarzy napadli na klasztor i wymordowali 60 zakonnic. Niektóre wraz z ksienią zdołały uratować się ucieczką i schroniły się w miejscu niedostępnem zwanem Skałą. Salomea umarła w r. 1269. Pochowana została w Krakowie.

---

jawienie skarłowaciałej miłości, stawiały nauczycielkę wobec dwóch skrajnych niebezpieczeństw. Pałac i zarządca! Jasne piekło i obrzydliwe błoto! Wikary nieraz do północy chodził po pokoju, a gdy się wreszcie położył, nie mógł zasnąć. Dawny plan nawrócenia dziewczyny i pozyskania jej dla Kościoła, przybierał coraz wyraźniejsze rysy, ale droga do jego urzeczywistnienia była nieznana i niepewne. Dotychczas w prostych tylko sferach się obracał, z prostemi kobietami miał do czynienia, a tajemnice serc inteligentnych wydawały mu się niebezpieczną zagadką, do której rozwiązania argumenty teologiczne bynajmniej nie są wystarczające. Odczuwał nawet i to, że świat duchowy nauczycielki jest głębszy i bardziej skomplikowany, niż jego, że i wiedza jej obszerniejsza i duch sięga wyżej. I przemęczony takiemi dociekaniami, począł doznawać roztargnień na modlitwie.

Spadł pierwszy śnieg, ledwie na palec wysoki, lecz nagła zima go zmroziła i skrzypiał głośno pod stopami wikarego. Po białem polu przesuwały się cienie czarnych chmur. Ksiądz miał twarz coraz bledszą, żarzące jego oczy wydawały się coraz bardziej wpadnięte. Zagłębiony w swoich myślach, nie słyszał ciężkich kroków, rozlegających się poza jego plecami.

— Dobry wieczór, księże katecheto! — ozwał się nagle szorstki, tubalny głos garbatego pocztmistrza.

— Dobry wieczór! — odpowiedział obojętnie wikary. Garbus mimowoli przypominał mu złego ducha. Nie lubiał patrzeć w jego małe, czarne oczy, na których dnie majaczyły mu się obrazy ciężkich grzechów.

— Byłem u księdza wikarego, a dowiedziewszy się, że wyszedł na spacer, postanowiłem go odszukać, w tem przekonaniu, że moje nowiny nie będą dla niego z pewnością obojętne.

Znacząco przymrużył oczy, a ponieważ wikary nic nie odpowiadał, obojętnie ciągnął dalej:

— O tem chciałem powiedzieć, że panna nauczycielka otwiera na sezon zimowy kurs robót ręcznych dla dziewcząt i młodych panienek. Właściwie parafja nie ma nic do tego, ale ja, będąc kierownikiem tego kursu, miałem sobie za obowiązek uczynić ten akt grzeczności.

— Pan i nauczycielka? — spytał zdziwiony wikary.

— Tak jest; ja z moim nieodłącznym garbem



Król Szwecji.

Wielki burmistrz.

W Wiedniu obchodzono niedawno uroczystość odsłonięcia pomnika Karola Luegera. Olbrzymi pochód wszystkich stanów, z kardynałem Arcybiskupem Pifflem na czele, złożył hołd wzorowemu burmistrzowi i chrześcijańskiemu politykowi.

Lueger wystąpił na widownię w r. 1875, mając lat 31, jako jeden z radców magistrackich miasta Wiednia; a 10 lat później został obrany posłem do Rady państwa. Jako członek dawnej partji chrześcijańsko-społecznej, o ciasnych i surowych zasadach, Lueger zdołał ją ożywić, odmłodzić i wlać w nią taką potęgę, że raz na zawsze zwyciężyła dawną partję liberalną, która nigdy już nie podniosła się ze swego upadku.

To dzieło zapewniło Luegerowi popularność w całym Wiedniu, do czego pomogły mu również fizyczne warunki: wzrost wysoki, elegancka postać, łatwość wymowy, uprzejmość i wesołość, oraz doskonałe zrozumienie duszy wiedeńskiej. Broniąc wszędzie swych zasad z gorliwością, czynił to jednak bez namiętności, owszem z humorem i kurtuazją. Słowa jego przekonywały,lecz nigdy nikogo nie raniły. To też zwłaszcza średnia klasa mieszczańska przepadała za Luegerem.

Wielki ten katolik, wielki obywatel państwa i wielki administrator, zasłużył sobie rzeczywiście na jednozgodny hołd, jaki teraz odbiera. Obecny burmistrz miasta p. Seitz, chociaż członek partji socjalno-demokratycznej, szczerze wygłosił jego zasługi w swojem przemówieniu przy odsłonięciu pomnika.

Najdroższa księga.

(W) Najdroższą ze wszystkich ksiąg na świecie jest Biblja hebrajska, stanowiąca własność bibljoteki watykańskiej. Żydzi weneccy ofiarowali za nią w swoim czasie 40 tysięcy dukatów, ale papież oczywiście odmówił.

---

jak mnie Wasza mość tu widzi — i pani nauczycielka — piękność nad pięknościami.

Naprawdę, ten kontrast wydawał się nie do pojęcia i wikary, choć niezbyt domyślny, przeczuł jakieś ukryte intencje.

— A jakiż wasz cel?

Garbus się zaśmiał.

— Pracę i chleb codzienny damy ludziom. Lenistwo jest łożyszczem djabła. Dziewczęta przez całą zimę tylko się wałęsają. Wszak cały dzień w kościele nie mogą siedzieć. Damy im nici, sprowadzimy narzędzia, a nasza pani nauczy je zadarmo. Nawet materjału nie zapłacą, a cały dochód pójdzie na ich korzyść. Tak tylko można uczniów zyskiwać! Tak!

Potarł swe ręce i złośliwie z pod oka spojrzał na bladą twarz wikarego.

— Czy to pan daje na to pieniądze?

— Ja? Skądżebym je brał? Lecz są jeszcze tacy, którzy bezinteresownie myślą o ludzie i opiekują się nim tam, gdzie biskupi nie widzą dla siebie pola działania. Samo słowo nie wystarcza, o nie, ojcze duchowny!

Wikaremu krew uderzyła do głowy! Odczuł, że te chytre zwierzenia garbusa nie są bez celu, i ta nowa ciężka przeszkoda wprost mu się na serce zwaliła.

— A pan? Pan także tam będzie obecny?

— Od czasu do czasu. Roboty ręczne są tego rodzaju pracą, że nie pochłaniają umysłu. Można to więc wykorzystać i wykład jakiś czasami urządzić. Zwyczajnie będzie przemawiała nauczycielka, lecz i ja sobie głos zastrzegłem. Staremu kawalerowi, jak ja, nie wypada ominąć sposobności, gdy się może dostać w grono młodych, żywych dziewcząt.

Złośliwy uśmiech wykrzywił mu usta.

Wikary aż się żachnął z obrzydzenia.

— Nie rozumiem, dlaczego pan mi o tem opowiada — wtrącił, hamując swój gniew — lecz mimo to dziękuję. Przynajmniej mogę zawczasu pomyśleć o obronie, bo że owieczek swych nie rzucę na pastwę poglądów i zasad pana i nauczycielki, to rzecz pewna.

(Dalszy ciąg za tydzień).

Z dziedziny wychowania.

Karność.

Wiecie, co mi się najbardziej podoba w wojsku? Karność. Wojsko, to kupa ludu, ale to nie jest tłum ani zbiegowisko, to szyk bojowy, a jeżeli nie szyk bojowy, to w każdym razie zorganizowane i uszeregowane zbiorowisko. Jednaki na wszystkich mundur, równy krok, u wszystkich na tem samem ramieniu strzelba. Gdy padnie rozkaz: „stać“ — stają wszyscy; „naprzód“ — maszerują wszyscy; „zwrot“ — zwracają się wszyscy. Jak milczeć, milczą wszyscy; jak śpiewać, śpiewają wszyscy. Rozkaz wszędzie i zawsze wykonany być musi. To jest karność.

Polak z natury karności nie lubi. Trzeba go uczyć. Tak tresował naszych rodaków na Śląsku i w Wielkopolsce Prusak i nauczył ich jakiej takiej karności i porządku.

Moskal nahajką wywijał, ale bił winnego i niewinnego, to też żadnego porządku swych poddanych nie nauczył.

Austrjak dużo rozkazywał, ale że miał słabą rękę, przeto do wykonania rozkazów nie przynaglał. Toteż i nas jemu podległych do posłuchu i karności nie zaprawił.

Teraz nam obcy bat nad głową nie świszcze. Sami się musimy przynaglać do karności, bo bez tego naród zginie.

Stare przyzwyczajenie: „wolno w Polsce jak kto chce“, nie może odżyć. A jednak odżywa.

Nakaz jest, by prawą stroną drogi jechać, a patrzcie, jak jadą.

Nakaz jest sklepy we święta zamykać, ale się je zamyka od frontu, a ze sieni otwiera. I tak dalej i dalej.

Nakazy się wydaje, ale się nie patrzy, by spełniono były. To ludzi psuje.

Niech sobie stąd bierze ojciec i matka przykład, jak mają w domu postępować, aby dzieci nauczyć karności. W domu rodzinnym, pod twardą ręką ojcowską musi być surowość, karność, posłuszeństwo.

Syn, córka, sługa nie mogą robić, co zechcą. Rodzice rozkazują, a wszystko słuchać musi. Nie może ojciec pozwolić się za nos prowadzić. Potrzeba jednak, by ojciec powagę miał. Ojciec pijak, przeklętnik, próżniak, gaduła, śmieszek, powagi sobie nie wyrobi. Ale nawet poważny ojciec błądzi, jeżeli często rozkazuje, i to tam, gdzie rozkaz niepotrzebny; albo gdy za dużo komenderuje, dużo robi hałasu, gderze bez końca lub przyklina od rana do wieczora. Trzeba umieć panować nad sobą, gdy się chce panować nad domownikami. Kto zapanuje nad sobą, będzie mógł spokój zachować; będzie wiedział co powiedzieć, a co zamilczeć; będzie rozróżniał drobnostki od rzeczy ważnych. Gdy po namyśle co rozkaże, będzie mógł żądać i musi żądać, aby było zrobione.

Dla takiego ojca, dzieci będą mieć szacunek i poważanie. Taki nie będzie się żalił: „nie chcą mnie słuchać“. Z takich rodzin wyjdą ludzie karni, którzy będą umieć słuchać i rozkazywać. Takich nam w Polsce trzeba.

P. Zarzycki.

Socjaldemokracja i religja.

Socjaliści austrjaccy mieli niedawno w Lincu swój zjazd partyjny, który trwał od 31 paźdz. do 3 listop. Nas obchodzi jedynie stosunek tego zjazdu do religji.

I oto czytamy w Salzburskiem Kirchenzeitung, że cały dzień toczyły się debaty, czy skreślić, czy zostawić w programie te trzy zdania, które świadczą w teorji przynajmniej o neutralności socjalimu względem religji:

„Religja jest rzeczą prywatną“.

„Socjaldemokracja nie zwalcza religji“.

„Socjaldemokracja uznaje prawo każdego Kościoła do działania według swej wiary i prawo każdego osobnika, by iść za nauką Kościoła“.

Opozycja była bardzo silna. „Nie rozumiem socjalizmu złagodzonego przez religję“ — wołał towarzysz Franzl, stojący na czele wolnomyślnych — i żądał w ich imieniu skreślenia tych trzech formuł, które i tak przecież są czystą grą słów, obliczoną na naiwność ludzką. Dr. Bauer w referacie swoim uznał za wątpliwość bardzo poważną, czy przez pozostanie owych trzech zdań nie czyni się szkody socjalizmowi, który ma na celu nietylko gospodarcze i społeczne, ale też i duchowe oswobodzenie ludzkości, pocieszał się jednak tem, że zwalczanie kapitalizmu pociągnie za sobą obalenie starych przekonań.

„Naszem zdaniem — mówił dalej — jest nietylko zapewnienie swobody religijnej osobnikom, nietylko **rozdziału Kościoła od państwa i szkoły od Kościoła**, co do czego nie istnieją już między nami żadne wątpliwości, ale pozostaje nam jeszcze jedno zadanie: oswobodzenie proletarjatu z niewoli duchowej“.

Mimo to, ponieważ obawiano się, że ze skreśleniem owych trzech zdań o neutralności, stracą poważną ilość wyborców i nie uzyskają politycznej mocy w rządzie, po długich naradach maskę tę na razie pozostawiono, doskonale wiedząc, że w praktyce będzie się ją zupełnie lekceważyć, jak i dotąd.

Tenże dr. Bauer wzywał z ogromnym zapałem do walki z burżuazją po wsiach, gdyż dopiero po zwycięstwie proletarjatu, może nastąpić uświadomienie duchowe. Co do poziomu moralnego socjal-demokracji austrjackiej, niech świadczą o tem następujące punkty programu:

Otwieranie poradni publicznych, któreby obznajamiały z użyciem nieszkodliwych środków, zapobiegających poczęciu. Dostarczanie tych środków przez kasy chorych. Bezkarne, owszem dozwolone i zalecone sprowadzanie poronień przez lekarzy i to bezpłatnie, w publicznych zakładach, na każde żądanie kobiety, jeśli poród mógłby w jakikolwiek sposób zaszkodzić matce, czy dziecku, czy rodzinie, np. ograniczając środki wychowania dla reszty dzieci żyjących. Już niżej chyba upaść nie można! Austrjacka socjaldemokracja prowadzi jawnie do zwyrodnienia podległą sobie klasę robotniczą.

Zyskujcie naszemu pismu Przyjaciół i Czytelników!



Maska pośmiertna cesarza Franciszka Józefa I, wystawiona w Budapeszcie.



Najważniejszą sprawą europejską w tej chwili jest **przewrót na Litwie.** Jest nią zaś nie ze względu na małą Litwę, która znaczenia w świecie nie ma żadnego, lecz ze względu na mocarstwa, które za Litwą stoją, t. j. **Niemcy i Rosja** Oba te mocarstwa są z sobą w sprawie litewskiej w ścisłem porozumieniu i sprawę tę chcą rozdmuchać do wysokich wyżyn, oczywiście z tego powodu, by się rzucić na Polskę, która w tej sprawie jest bezpośrednio zainteresowaną.

Niemcy mają z Rosją ścisłe porozumienie tak polityczne, jak gospodarcze. Traktat wersalski pozbawił Niemcy prawa tworzenia fabryk wojennych, przygotowujących uzbrojenie. Niemcy cały przemysł niemiecki przenieśli do Rosji, gdzie są w ruchu ich fabryki, i tam na terenie, wolnym od kontroli jakiejkolwiek państw zachodnich, przygotowują tym państwom, przedewszystkiem zaś Polsce odpłatę.

Polska staje się odosobniona. Wina jest tu także niewątpliwie po jej stronie, bo mało się robiło i robi, by wejść w porozumienie z sąsiadami, np. z Rosją, a za wiele się słucha zachodu, który w razie zawikłań wojennych nie wiele jej może pomóc.

Ze spraw wewnętrznych polskich ciekawą jest sprawa **nowego dekretu prasowego,** który się przygotowuje w miejsce dawnego, odrzuconego przez Sejm. Przeciw projektowi tego dekretu podnosi się znowu na łamach pism politycznych wielka burza. **Stryjaszek.**

Przegląd książek.

JUŻ UKAZAŁY SIĘ dwa pierwsze zeszyty Ligi katolickiej:

1. **Podstawy akcji katolickiej** (mowy: Księcia-Metropolity Sapiehy i Ks. prof. K. Michalskiego na Zjeździe organizacyj katolickich):

2. **Akcja Katolicka na wsi.** (Referaty na Zjeździe organizacyj katolickich: Czego mogą bractwa dokonać — ks. prob. Mroczek i Zadania Ligi Katolickiej na wsi — ks. prob. Fr. Korzonkiewicz.

Zeszyt Nr. 1 kosztuje 30 gr; Nr. 2: 50 groszy. Zamawiać można w Administracji „Dzwonu Niedzielnego“, Kraków, ul. Sienna L. 5.

Nikt się nie będzie mógł skarżyć, że nie wie: co ma robić Liga Katolicka w parafji. Uważne przeczytanie obu tych zeszytów każdego pobudzi do — pracy.

W druku są jeszcze następujące zeszyty: **Chrystus i rodzina, — Chrystus i wychowanie, — Chrystus i szkoła.**

Jako podziękowanie za doznane łaski przez przyczynę ś. p. X. Arcybiskupa Bilczewskiego ofiaruje 5 zł na „Dzwon Niedzielny“ **Waszkiewiczówna Józefa.**

„CHRZEŚCIJANIN-KATOLIK NA ŁOŻU BOLEŚCI“. Wskazówki, modlitwy i rozmyślania w chorobie. Ułożył ks. R. Tomanek. — Cieszyn 1927, XV i 318 str. (format 9½ × 7 cm), grubość 8 mm). Nakładem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“. Cena 1 egz. opr. w płótno, brzegi czerwone, 3 zł, z przesyłką pocztową 3.30 zł, poleconą 3.70 zł.

Książeczka na czasie. Właśnie kiedy świat poganieje, zaczyna prowadzić życie bez Boga, bez wiary i przykazań, i zwykle bez Boga umierają ludzie, bo coraz częściej zachodzą takie wypadki, z całą usilno-

ścią należy rozszerzyć powyższą książeczkę. Wielu chorych opuszczonych, nie znajduje w niczem i u nikogo żadnej pociechy, a duchownej i religijnej nie zawsze zdolna jest im dać rodzina. Często się zdarza, że najlepsi katolicy bez sakramentów schodzą ze świata, bo zabobonni czy „postępowi“ domownicy nie dopuszczają kapłana do łoża chorego. Ta książeczka ma spełnić wielkie posłannictwo do chorych. Oto jej treść:

Zawiera wskazówki dla otoczenia chorego (przed opatrzeniem chorego, podczas opatrzenia), modlitwy Kościoła — tekst łaciński i poprawny, zrozumiały przekład polski, — nabożeństwo dla użytku chorego: Droga krzyżowa, stosownie dobrane słowa Pisma św. jako osnowa do medytacyj podczas długich godzin w chorobie, jako źródło pociechy i ufności w cierpieniu i samotności.

Można ją gorąco polecić P. T. Duchowieństwu jako zupełne, zgrabne „Vade mecum ad infirmos“, zarządom wszystkich Szpitali i Lecznic, jako modlitewnik dla chorych, jakoteż Zakonom i Kongregacjom, trudniącym się pielęgnowaniem chorych (w szpitalach i prywatnie). Znaleść się ona powinna w każdym domu katolickim, bo do każdego puka choroba i niedomaganie“. X. Dr. Michał Kordel.

WAŻNE DLA BIBLJOTEK I CZYTELŃ KATOLICKICH. W tych dniach wyszła broszura X. Dra St. Sapińskiego o św. Stanisławie Kostce p. t.: **Rycerz woli niezłomnej,** w cenie 1 zł, oraz duża książka tegoż autora, zawierająca wrażenia z podróży do Włoch, p. t. **Garść ziemi obcej,** w cenie 5 zł za egzemplarz. Książki te powinne się znajdować w każdej czytelni i każdej bibljotece. Do nabycia w administracji „Dzwonu Niedzielnego“. — Ceny w księgarniach są wyższe.

KSIĄŻKA DLA MŁODYCH DZIAŁACZY KATOLICKICH. W Belgji wyszło dzieło, napisane przez doświadczonego profesora młodzieży, O. Honnay, a oparte całkowicie i wyłącznie na papieskich encyklikach społecznych i wyczerpujące bardzo udatnie wszystkie zawarte w nich skarby.

Dzieło to wywołane zostało przekonaniem, które i Ojciec święty wyraża w swoim przepięknym liście na jubileusz św. Alojzego Gonzagi — że temperament młodzieży unosi ją zbyt wcześnie do rzeczy zewnętrznych i do życia czynu, gdy tymczasem przed zabraniem się do dzieł katolickich czy miłosiernych czy społecznych, należałoby **poznać chrześcijańską teorję tychże,** oraz **wyćwiczyć się wewnętrznie w cnotach.**

Dzieło O. Honnay zostało przyjęte przez Piusa XI z wielką radością i zaszczycone Jego życzeniami i pochwałą.

---

[1]) Méthode de formation sociale, par le R. P. Honnay. Editione de la jeunesse catholique à Louvain

Rozszerzajcie „Dzwon Niedzielny“.

Odpowiedzi Redakcji.

T. Z., Kraków. Można oznajmić Księdzu Prepozytowi, że Pani zgadza się, aby łańcuch złoty z obrazu św. Teresy zdjęto i spieniężono na cele dobroczynne lub inne. To samo mogą zrobić wszyscy, co ofiarowali wota — srebrne, a zwłaszcza złote, lub brylanty. — **I. P. Wieliczka.** Dziękujemy. Prosimy nadal o popieranie i rozszerzanie „Dzwonu Niedzielnego“. — **Potkański, Kraków.** Niech Pan się zwróci do OO. Kapucynów, by nam przysłali szczegóły znajomości O. Rafała z O. Wacławem, to je umieścimy bardzo chętnie. — **W. Tylek, Mogilany.** Dziękujemy za znaczki pocztowe. — **P. Bielówna, Sułkowice.** Ustęp „Bóg się rodzi“ ładny, niestety z powodu braku miejsca, nie mogliśmy umieścić. — **Róża Kuczkiewiczowa, Lwów.** „Kolenda“ śliczna, opowiadanie także, lecz brak miejsca! Całe dziesiątki artykułów, wierszy i opowiadań czeka na druk, nie możemy wszystkim dogodzić. Przyjdzie czas, to wydrukujemy. Dziękujemy za poparcie i prosimy o dalsze popieranie pisma.

Na numer Świąteczny ofiarowali:

Z poprzednich tygodni pozostało: **166 zł 30 gr.:** p. Franciszka Krzteń 1 zł; p. Domicela Majder 1 zł; u OO. Redemptorystów złożone 50 gr; p. Hanka 1 zł; p A. Ż. 80 gr; p. M. Motykówna, Żywiec 2 zł; p. A. Opachowa 1 zł; p. Duńcowa 1 zł; p. X. 1 zł; Rodzina Sieroca, Żywiec 2 zł; p. Węglarzowa 1 zł; N. N. Boleszyn 1.10 zł; p. Anna Laudowiczówna 50 gr; p. M. R. i M. M. 1 zł; p N. N. 30 gr; — od przekupnia z Małego Rynku 5 zł; p. Wojciech Krystyan 80 gr. — razem **187 zł 30 gr.**

Wszystkim P. T .Ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka